GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym politycznym, społecznym i oświacie.

№ 37. Bytom, wtorek dnia 13. Maja 1890. **Rok 3.**

„**Gwiazda Piekarska**“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. — **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy Piekarkiej“ w **Bytomiu,** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy Piekarskiej“ w Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berliuie i Hamburgu — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr 22. — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Veseléy Nr. 3. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zaproszenie do przedpłaty.

Każdej chwili i zawsze, można się zapisywać na **„Gwiazdę Piekarską“**, pismo prawdziwie katolickie, wychodzące dwa razy tygodniowo, w formacie jak obecny, z dodatkiem bezpłatnym co dni 14-cie, a kos·tuje tylko 1 markę na kwartał. Miesięcznie fenygów 35. A i **Ogłoszenia** korzystnie jest w niej pomieszczać — bo „Gwiazda“ ta rozchodzi się szeroko i daleko.

Administracya Gwiazdy. Bytom G.-Ś. Ulica Gliwicka Nr. 13.

Pod tym też adresem wszystkie korespondencye i listy do nas nadsyłać prosimy.

Procesya w dnie krzyżowe.

Z powodu nadchodzącego święta uroczystego „Wniebowstąpienia Pańskiego“, pomówimy tu nieco, o trzech dniach poprzedzających to Święto i o odbywających się procesyach, na jaką one pamiątkę i z jakiego powodu się odbywają.

Kościół święty odprawiając temi dniami publiczne modły i processye, prosi Boga szczególniej o zachowanie urodzajów ziemi i o odwrócenie wszelkich klęsk i nieszczęść.

Początek temu nabożeństwu dał ś. Klaudjusz Mamert, biskup Wieneński we Francyi, a było to około roku 474, gdy różne klęski dotykały kraj francuzki, jak np.: okropne trzęsienia ziemi, pożary, srogość dzikiego zwierza i t. p. Święty Biskup na ubłaganie gniewu Boskiego, zachęciwszy lud swojej dyecezyi do modlitwy i postu, publiczną przez trzy dni procesyą, z pomyślnym skutkiem odprawił, mówimy z pomyślnym skutkiem, bo wszelkie klęski za łaską Bożą ustały.

Odtąd więc nabożeństwo to w dyecezyi świętego biskupa weszło w zwyczaj i odprawiało się co rok, a niezadługo rozszerzyło się i po innych kościołach francuzkich, tak dalece, że synod Orleański w r. 511 nakazał je obchodzić w całej Francyi. Do Hiszpanii przeszło ono na początku wieku VII-go, a do Rzymu za Leona III. około roku 800. Te więc dnie zowią się dniami modlitwy, a u nas dniami krzyżowemi, bo że procesja po wsiach i małych miastach do krzyżów zwykle się odbywa. Na procesjach tych, również jak w dzień ś. Marka, śpiewa się Litania do Wszystkich Świętych i inne pieśni i modlitwy. W dnie te Kościół święty od potraw mięsnych wstrzymać się nakazał.

(W następnym numerze, który z powodu czwartkowego Święta, wyjdzie już we Srodę — napiszemy nieco o. „Wniebowstąpieniu Pańskiem.“)

Z Watykanu.

Ojciec św. do najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa kolońskiego w sprawie socyalnej, napisał co następuje:

Przewielebny Bracie! Pozdrowienie i błogosławieństwo!

Sprawą wielkiego niebezpieczeństwa jest, jak Ci wiadomo, sprawa socyalna, która tak wielkiej jest wagi, że niepokoi nawet tych, którzy w największych państwach Europy rządy sprawują. Również jest Ci niezawodnie wiadomą rzeczą, że zwróciliśmy od dawna troskliwe oko ku temu, aby najgłębsze tej sprawy przyczyny, jako też najskuteczniejsze środki dla jej rozwiązania wynaleść. Także w Naszym liście, pisanym do Najjaśniejszego cesarza niemieckiego i króla pruskiego, który nam w najprzyjaźniejszy sposób o konferencyi, jaka się w tej sprawie odbyła, donosił, stwierdziliśmy wyraźnie, iż biednym, zdobywającym sobie wśród mozołu chleb, pomodz należy, i że My im wedle sił życzliwość i przychylność okazujemy.

Nie może to być jednak dla Twej mądrości tajemnicą, że jakkolwiek sposoby i pomoc, jakich władza państwowa na ulżenie doli robotników użyć może, są wielkie, Kościołowi św. o wiele większe zadanie przytem zbawiennem dziele przypada. Bo gdy moc Boska, w której siła religii się zasadza, ducha i serce ludzi na wkroś przeniknie, prowadzi je i rządzi niemi tak, że z własnej pobudki idą drogą sprawiedliwości i prawa. Kościół św. bowiem jest, mocą przyrodzonego prawa, wiernym stróżem prawdy przez Boga objawionej i razem upoważniony do tego przez Chrystusa Pana, będącego mądrością Ojca Przedwiecznego; Kościół św. jest zarazem spadkobiercą miłości Tego, „który dla nas niedostatek cierpiał, bogatym będąc“, ażeby i bogaty i biedny w równej mierze Jego obrazem byli, gdy godność synów Bożych uzyskali, Tego, który biednych tak bardzo ukochał, że dawał im dowody szczególnej miłości.

Od Niego pochodzi nauka Ewangielii, która jest najkosztowniejszym darem, danym ludzkiemu rodowi; określając bowiem niezmienne prawa i obowiązki każdego, jest ona jedynie w połączeniu ze sprawiedliwością i miłością, zdolną sprawić, że ludzie, należąc do różnych stanów, wynikających z natury ludzkiej, nic srogiego w różności stanów nie widzą. Dla tego pójdzie naród, który we wszystkich swych dążeniach, we wszystkiem co jako państwo lub prywatnie czyni, tej zasady prawdziwej nauki się trzyma, drogą najpewniejszą i będzie miał najwięcej widoków powodzenia.

Takie samo zapatrywanie i uczucie, jak My, mają w tej mierze także i duchowni przełożeni w państwie niemieckiem; z urządzeń, przez ich gorliwość duszpasterską ufandowanych lub rozpoczętych, znanych nam jest kilka, które zdolne są do ulżenia ciernistej doli pracującego i biednego ludu się przyczynić. Ażeby jednak Kościół św. mógł pełniej i skutecznej to wykonać, czego stósunki i czasy wymagają, potrzeba, aby wszyskie usiłowania i wszystka siła z mądrością i mocą się połączyły.

Przedewszystkiem trzeba się cierpliwie a gorliwie starać o to, aby ludy po polepszeniu swych obyczaji, przyzwyczaiły się, prywatnie i publicznie, życie swe tak urządzić, aby było zgodnem z nauką i przykładem Chrystusa Pana; następnie trzeba dążyć do tego, aby ludzie nigdy od świętych przepisów sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości się nie oddalali, gdy między różnymi stanami obywateli względem jakiegokolwiek przedmiotu wątpliwości powstaną i aby wybuchłe spory za pośrednictwem duchownych przełożonych usuniętymi bywały; wreszcie trzeba się starać o to, aby obecnemu ciężkiemu życiu biednych ulgi przynosić, i aby bogaci nie używali ziemskich dóbr jako narzędzia do zadowolenia swych namiętności i do czynienia złego, tylko do pełnienia uczynków dobroczynnych celem zyskania skarbów szacownych w Królestwie niebieskiem.

Dla tego chwalimy to, gdy pobożna gorliwość w Niemczech buduje domy, w których się robotnicy w spokoju i uczciwości zbierają, gdy zakłada szkoły i zakłady dla dziewcząt, w których młodzież obojga płci w dobry i pożyteczny sposób się kształci, gdy celem szerzenia pobożności skupia robotników i gdy wiele innych podobnych rzeczy czyni.

Bo przecie to wszystko dąży do tego, aby nietylko byt robotników polepszyć i ich biedę usunąć, ale także do tego, aby religia i dobre obyczaje kwitły. Nie byłoby dla Nas w istocie większej radości nad tę, gdyby się biskupom w Niemczech, odznaczających się wytrwałością, za pomocą duchowieństwa i wiernych i pod szczęśliwą opieką religii, wszystkie pożyteczne dzieła, wspomniane powyżej, oraz i inne im podobne, jak najwięcej rozszerzyć udało, zwłasza w owych miejscach, w których przemysł i handel kwitnie, i z których wielu robotników żyje.

Gdy to wedle Naszego życzenia się uda, wtedy trzeba będzie o Pasterzach w Niemczech powiedzieć, że nietylko starali się wedle najlepszych sił o utrzymanie publicznego pokoju, ale także, że zasłużyli się sprawie ludzkości . . .

Dan, w Rzymie 20 Kwietnia.

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostoł Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr. 36.)

Przy sposobności odprawiania pierwszej Mszy św., którą O. Jogues miał w Kanadzie, napisał następnych kilka rzewnych słów do matki:

„Nie wiem co to znaczy wstępować do raju, wiem „jednakowoż, że trudno, bym kiedy doznał większej „radości nad tę, gdym w Nowej Francyi, w święto Na„wiedzenia Najśw. Panny Maryi odprawiał Mszę świętą. „Zaprawdę był to dzień, gdzie mnie Bóg łaską swą „nawiedził. Zdawało mi się, że to jest dzień Bożego „Narodzenia i żem się znów narodził do nowego życia, „do życia, które całkiem od Boga pochodzi.“

Szybki odjazd O. Jogues'a do kraju Huronów był spowodowany przypadkiem. Gdy bowiem w Trois Rivieres do odjazdu się przygotowywał, przyprowadził O. de Brebeuf gromadkę krajowców, którą do Kwebeku wyprawić zamyślał, by się stali w swojej ojczyznie rozkrzewicielami świętej wiary. Ludziom tym towarzyszyli OO. Daniel i Davost. O. Jogues miał sposobność być przy ich przybyciu i widzieć epizody z apostolskiego życia, któremu się chciał z takim zapałem poświęcić.

O. Daniel przewodniczył tym ludziom. „Na widok jego — tak pisze O. Jeune — serca się nasze wzruszyły. Dobry ten Ojciec miał wprawdzie oblicze wesołe i wypogodzone, lecz zmienione nie do poznania. Był boso, z wiosłem w ręku, ubrany w bardzo lichą sutannę, z brewiarzem zawieszonym na szyi“. Lecz miłość Boga posiada tajemnice, które dają zapomnieć o cierpieniach. Missyonarzy i ich neofitów czekało bardzo serdeczne przyjęcie, a nawet i dla dzikich, którzy z nimi przyszli, urządzono tamtejszym zwyczajem zabawę. — Wszyscy prawie byli ze wsi Ossossome, która najbardziej sprzyjała Francuzom, a której dali przydomek La Rochelle.

Po kilku dniach odpoczynku przygotowali się dzicy do powrotu do ojczyzny. Wtedy zaszła scena, jakby umyślne zrządzenie Opatrzności, która rozstrzygnęła o podróży O. Jogues'a. Przed odjazdem wyrażali dzicy w niedwuznaczny sposób swe przywiązanie do OO. Jezuitów. Nie chciano zaś z nimi odsyłać Missyonarzy, bo zaledwie przed miesiącem odjechali tam OO. Garnier i Chastelain.

— Czyż nas już Francuzi nie lubią? — zawołał jeden z przywódców — że żaden z nami iść nie chce? Nie chcecież nam dać nikogo za tych, którzy od nas odeszli? Mamy więc bez „czarnej sukni“ powrócić?

Na prośbę ich zgodził się przełożony tej missyi O. Le Jeune i O. Jogues ku wielkiej swej radości był przeznaczony. Już dnia następnego wsiadł do lekkiej łodzi dzikich. Nie bez trwogi wsiada się po raz pierwszy do takiej ryzykownej podróży. Łodzie te zbudowane są z bardzo cienkich łat, wyłożone wewnątrz brzozową korą, a otwory zalane słomą. Łódki te są rozmaitej wielkości. Do mniejszych wsiąść może sześciu ludziu, do większych 24 ludzi z towarami wagi 1500 kilogramów. Porusza się je za pomocą wiosła, a że są lekkie, płyną z szybkością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

Weteran z wojen Napoleońskich.

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 36.)

Paulina była wprawdzie jedną z tych najszlachetniejszych istot, które rorzutną ręką wyposaża Opatrzność. Przy wdziękach ciała były znakomite wdzięki duszy i serca.

Te jednak nie były wykształceniem umysłowem należycie rozwinięte. Wiele rzeczy odgadywała instynktem, umiała się zastósować nawet do najwybredniejszych wymagań światowych, ale nie mając wszechstronnego wychowania, nie miała w sobie owego zasobu, którym kobieta może podsycać swój urok wobec takiego mężczyzny, jakim był Ignacy. Dłuższa miłość i szczere przywiązanie Ignacego mogły wprawdzie z czasem tę lukę w jej duszy wypełnić, ale na to potrzeba było innej miłości i innego serca, niż to jakiem mógł roz porządzać kochanek Pauliny.

Koniec końców, Ignacy, czując się już w posiadaniu upragnionego skarbu swego, uspokoił się zupełnie, a wraz z spokojem wkradła się i reakcja. Kordysza wprawdzie z każdym dniem więcej lubił, bo Kordysz niewyczerpany był w opowiadaniach swoich o Hiszpanii. Ale Paulinka, osobliwie, przy stosie dziurawych i zabłoconych butów, lub przy garnuszkach na kominie, traciła z każdym dniem u niego. Zostało się więc tylko jakieś wspomnienie i przyzwyczajenie! Biedny Kordysz nic o tym procedurze serca ludzkiego nie wiedział, i z każdym dniem przywiązywał się więcej do swego przyszłego zięcia! A Paulina?... Paulina czasami tylko płakała!

Tak stały rzeczy, gdy kareta czterokonna wjechała do miasta. Kampania więc, którą faktor Berko tak strategicznie przeciw szczęśliwym kochankom rozpoczął mogła mieć jak najlepszą wróżbę.

— Co myślicie panie Marcinie — rzekł nazajutrz rano Kordysz wchodząc do izby eskulapa — zdaje mi się, że wypada pójść i przyszłą swatowę powitać?

— Jakto? — zapytał eskulap — czy matka Ignacego przyjechała?

— Wczoraj wieczór, mieszka pod Opatrznością.

— Nie znam jej, lecz sądząc po synie, musi być godna kobieta.

— Wczoraj wieczór Ignacy nie był u nas. Ale to właśnie mi się podoba. Matka powinna być na pierwszem miejscu aż do ślubu. Po ślubie dopiero, powiada ojciec Salezy, opuści człowiek ojca i matkę i pójdzie za nią... Dzisiaj rano dowiedziała się Paulinka od kogoś, że matka przyjechała.

Eskulap zamyślił się.

— Ja wiem, o czem wy myślicie, panie Marcinie — ozwał się znowu Kordysz — wy myślicie nad tem, że to może nie wypada, abym pierwszy poszedł do matki Ignacego. Przyjechawszy do miasta, powinnaby sama przyjść do nas i Paulinkę w czoło pocałować... Biedne dziecię, płacze od rana... no, ale ja nie mam żony w domu, nie zawadzi więc, jeśli ja sam ją odwiedzę, jako ojciec przyszłej jej synowej. A co, zgadłem?

— Może i o tem myślałem — odparł eskulap — a może o czem innem... Ale jeżeli rzeczy tak się mają, to nie zawadzi pójść ją przywitać. Nie wypada przecież aby kobieta wchodziła pierwsza w dom wdowca.

— Bardzo słusznie panie Marcinie — odparł wesoło Kordysz — bo co innego, gdyby ojciec Ignacego był przyjechał. Wtedy musiałby przyjść do starego Kordysza. Ale kobieta... Aha, wpadła mi dobra myśl do głowy. Możebyście ze mną razem poszli do matki Ignacego? Zapewnie wypadnie jakoś pomówić, a ja do tego nie tęgi?

Eskulap pomyślał trochę a potem rzekł:

— Dobrze, pójdę z wami.

— Natychmiast, tylko skoczę do siebie i wezmę mój mundur! — odparł uradowany Kordysz i wybiegł na schody.

W zajeździe „pod Opatrznością“, w dużym frontowym pokoju z balkonem, odbywał się właśnie sąd familijny. W pąsowej tybetowej sukni, siedziała matka Ignacego na błękitnej kanapie. Ciocia Teresa w eleganckim korneciku, przypominającym czasy dyrektorjatu francuzkiego, zajęła stanowisko posiłkowe na krzesełku, tuż przy kanapie. Z drugiej strony na fotelu rozparł się Ignacy, założył z angielska nogę za nogę i cieniutką szpicrutą wypisywał w powietrzu jakieś hieroglify, które do Paulinki były podobne. Przy progu, z miną prokuratora stał Berko.

Na stole leżały resztki smacznego śniadania. „Arcanów“ jednak włożonych do kufra na wypadek krnąbrności Ignacego nie było nigdzie widać. Dzwonek loretański, szkaplerz i argument boćkowski, leżały prawdopodobnie jeszcze w kufrze.

Rumiana twarz jejmości, na której malowało się zadowolenie, również i wesoła mina Berka, okazywały, że sąd odbył się po myśli prokuratora, a obżałowany okazał skruchę i przyrzekł poprawę. Ciocia tylko miała resztki łez w oczach, bo samo wspomnienie romansu, alterowała ją nadzwyczajnie, jako grzech śmiertelny.

W tej chwili otworzyły się drzwi, a do pokoju wszedł najprzód Kordysz, w starym mundurze ułańskim, z kijem sękatym w ręku, a za nim z trzciną hiszpańską okazał się Szot we fraku ceglastym, w peruce i butach z żółtemi sztylpami.

Zaraz przy drzwiach, nie przywitawszy się jeszcze wcale z jejmością, pochwycił Kordysz Berka za kołnierz i jednem zamachem za drzwi aż na schody wyrzucił. Potem zamknął drzwi, a zbliżywszy się posuwistym krokiem dawnych ułanów ku kanapie, rzekł do jejmości:

— Zapewne mam honor powitać godną matkę pana Ignacego. Najprzód przepraszam, żem tego żyda musiał wyrzucić. Gdybym nie szanował godnej matki pana Ignacego, byłbym mu grzbiet wygarbował na jucht czarny. Obraził on dom mój i córkę moją.

— Kto panowie jesteście? — zapytała jejmość nie bez trwogi.

— Najprzód ten pan w peruce jest sławny i znany w całem mieście doktor Szot. A ja pani dobrodziejko, jestem Marcyan Kordysz, stary legionista, jak ot ten krzyż wskazuje, który za rabaty ukryłem przed rewizorem policyi miejskiej, bo mnie o to prosił.

Jejmość wpatrzyła się najpierwej na eskulapa, który stał na środku pokoju w figurze półkola, jak to był zwyczaj za czasów Ludwika XIV. Po jej rumianej, pomarszczonej twarzy przebiegło jakieś nieokreślone uczucie, które mogło zająć miejsce między śmiechem a ciekawością.

— Pan Szot? — ozwała się po chwili — pan Szot... jeśli sobie dobrze przypominam... powinniśmy być znajomi...

— Może być mościa dobrodziejko — odparł eskulap niezmieniając wcale figury półkola, może być, w czterdziestoletnim przeciągu mego zawodu miałem wiele pacjentów... może być... ale tak dokładnie sobie nie przypominam...

— Patrz Julciu — rzekła ciocia półgłosem — to strój, jaki do nas przynieśli markizowie.

— Tak jest — odparł eskulap, usłyszawszy tę na pół cichą rozmowę — była to najświeższa moda roku 1795...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Mowa od tronu.

W zeszłym numerze zaznaczyliśmy, że parlament został otwarty i jakie przedłożono mu sprawy — i że go otworzył sam cesarz mową, którą dla jej ważności przyrzekliśmy dać w następnym numerze, otóż wywiązując się z danego przyrzeczenia podajemy ją w całości. Cesarz mówił jak następuje:

Szanowni Panowie!

Ponieważ zostaliście przez nowe wybory powołani do wspólnej pracy z rządami związkowemi, witam was przy wstępie parlamentu. Mam stałą nadzieję, że się Panom powiedzie doprowadzić ważne sprawy do zadowalniającego rozwiązania. Jedna część tych spraw jest tak nagląca, iż nie można było odracząć na czas dłuższy zwołania parlamentu. Liczę do nich na pierwszem miejscu dalsze opracowanie ustawodawstwa ochronnego dla robotnika. Ruchy strejkowe, które zachodziły w ciągu ubiegłego roku w niektórych częściach kraju, dały mi pochop do zarządzenia zbadania kwestyi, czy nasze ustawodawstwo uwzględnia w dostatecznej mierze w obrębie państwowej ordynacyi słuszne i wykonalne życzenia pracującej ludności. Chodziło w pierwszym rzędzie o udzielanie robotnikom spoczynku niedzielnego, jako też o ograniczenie pracy kobiet i dzieci, nakazane przez względy ludzkości i naturalne prawa rozwoju. Rządy związkowe przekonały się, że poczynione w tym kierunku przez ostatni parlament propozycye mogą co do swej głównej treści bez ukrzywdzenia innych interesów być podniesione do znaczenia prawa. W związku z tem okazał się atoli jeszcze szereg uchwał potrzebujących i nadających się do ulepszenia. Tutaj należą mianowicie prawne urządzenia ku obronie robotników przeciw niebezpieczeństwom grożącym życiu, zdrowiu i moralności, jako też wydanie ordynacyi robotniczych. Także przepisy, odnoszące się do książek roboczych wymagają uzupełnienia w tym celu, aby wzmocnić znaczenie rodziców w obec wzmagającej się niekarności młodocianych robotników. Konieczne przeobrażenie i dalszy rozwój ordynacyi procederowej znajdzie wyraz w projekcie, który Panom niezwłocznie zostanie przedłożony. Inny projekt ma na celu lepsze uregulowanie rozjemczych sądów procederowych i zarazem ich organizacyą, która umożebni powołanie tych sądów, jako sądów polubownych przy sporach między pracodawcami, a robotnikami co do dalszego trwania albo podjęcia na nowo stosunku roboczego. Mam zaufanie do chętnego współdziałania Panów, że doprowadzicie do jednomyślności ciał ustawodawczych co do reformy zaproponowanej Panom, a tem samem do postępu w pokojowym rozwoju naszych stosunków robotniczych. Im więcej ludność robocza pozna sumienną powagę, z jaką państwo stara się ukształtować zadowalniająco jej położeniu, tem więcej stanie się ona świadomą niebezpieczeństw, które dla niej muszą powstawać z bezgranicznych i niewykonalnych żądań. W sprawiedliwej trosce o robotników leży najskuteczniejsze wzmocnienie sił, które tak samo jak ja i moi dostojni Związkowi są powołani i gotowi wystąpić z nieugiętą stanowczością przeciw wszelkim usiłowaniom gwałtownego naruszenia porządku prawa. Przy tej reformie może zawsze o takie chodzić środki, które się dają tylko wykonać bez zagrożenia ojczystej działalności procederowej a tem samem najważniejszych interesów robotnika samego.

Nasz przemysł stanowi jedno ogniwo tylko w ekonomicznej pracy tych ludów, które biorą udział w światowem współzawodnictwie na rynku świata. Ze względu na to, starałem się doprowadzić między temi państwami Europy, które znajdują się w równym położeniu ekonomicznym, do wymiany zdań, co do tego, do jakiego stopnia można stwierdzić i przeprowadzić wspólne uznanie ustawodawczych zadań, odnośnie do ochrony robotnika. Zobowiązany jestem do wdzięcznego uznania, że inicyatywa ta znalazła dobre przyjęcie u wszystkich państw interesowanych a mianowicie i tam, gdzie podobną myśl już poruszono i doprowadzono do poblizkiego wykonania. (Dokończenie nastąpi.)

Ze spraw sejmowych.

W Izbie panów sejmu pruskiego, złożył do laski marszałkowskiej hr. Pfeil następujący, podpisany przez Puttkamera, Kleist-Retzowa i 22 innych członków wniosek: „Na podstawie konstatowanego przez ministra oświecenia faktu, że w pruskich wyższych zakładach naukowych plan nauk dla zbyt wielkiej liczby uczniów żydowskich w soboty i święta żydowskie musiał zostać zmieniony, uprasza się rząd królewski o zbadanie stosownych środków celem usunięcia powstających ztąd niedomagań w szkole.“ Wniosek ten wszedł w piątek pod obrady Izby przy budżecie ministerstwa wyznań. Wnioskodawca hr. Pfeil dostrzega socyalne niebezpieczeństwo w przepełnieniu wyższych zakładów naukowych uczniami żydowskimi. Minister oświaty oświadcza, iż stosownie do obecnego rozwoju nauki szkolnej nie podobna jest odmówić żydom przystępu do jakiegokolwiek zakładu. Gdyby to uczyniono, zmuszonoby naród do takiego rozwoju, który prowadzi do rozkładu, a nie do jedności. Sprawę uwolnienia od nauki w dniach świątecznych, oraz całą tę kwestyę wypada pozostawić w zakresie szkolno-technicznym, a nie występować z ogólnemi żądaniami politycznemi. Miquel przemawia w tym samym duchu. Kleist-Retzow i Schulenburg bronią wniosku Pfeila, który też został przez Izbę przyjęty.

Na skargi Radziwiłła względem wypierania języka polskiego w polskich częściach kraju, odpowiada minister, iż wypierania wcale niema. Zasady pod tym względem są takie same, jakich się rząd od wielu lat trzyma.

Jeden z wniosków, któremi się parlament niemiecki ma zająć bezzwłocznie, dąży do rozjaśnienia sprawy, czy wysiadywanie w więzieniu kary przez osobę na posła wybraną, ma być przerwanem z chwilą rozpoczęcia się posiedzeń parlamentu. Kwestya ta była już raz podniesioną w parlamencie w r. 1873. Chodziło wówczas o socyalistę Bebla, który w chwili otwarcia parlamentu znajdował się w więzieniu. Ówczesna bismarkowska większość parlamentu oświadczyła się za nieprzerwalnością kary, ponieważ odnośny paragraf konstytucyi mówi tylko, że się proces kryminalny (das Strafverfahren) nie może toczyć przeciw posłowi bez wyraźnego pozwolenia na to parlamentu. Teraz chodzi o wolnomyślnego posła Harmeninga zasądzonego na sześć miesięcy więzienia fortecznego za obrazę księcia Gotajskiego. Rząd weimarski odmówił wypuszczenia go z więzienia na czas posiedzeń parlamentu, a w parlamencie postawiono wniosek, żądający wypuszczenia go.

Przegląd polityczny.

W układzie międzynarodowych stusunków widoczna jest jakaś dążność do zmiany w ugrupowaniu wielkich mocarstw Europy. „Liga pokoju“ nie tai się już z tem, że bądźcobądź postanowiła doprowadzić do porozumienia z Francyą, Z całym zapałem wzięto się do niej. Najpierw na wszystkie krańce świata rozniesiono wieść o wyszczególnieniach i wyróżnieniach delegatów francuzkich na kongresie berlińskim ze strony cesarza niemieckiego. Potem umilkły wszelkie napaści i obelgi miotane na naród fracuzki, a dzienniki niemieckie wystąpiły z takiemi pochwałami na rzecz Francyi, jakich od lat 20 w nich nie czytano.

Włochom zwrot taki w stronę Francyi był jeszcze łatwiejszy, Nie brak tam oznak znamiennych i bynajmniej niedwuznacznych. Niedawno Crispi poczynił Francyi ustępstwa celne. Były minister francuzki otrzymał od króla Humberta wysoki order; nowy ambasador francuzki w Rzymie został przez tegoż króla przyjęty zapewnieniami wielkiej życzliwości Włochów dla Francuzów; nareszcie okręt wojenny włoski powitał uroczyście u granic Włoch prezydenta Carnota, któremu poseł nadzwyczajny wręcza własnoręczne pismo króla włoskiego.

Niemcy. Rozchodzą się wieści, jakoby tak w samym Berlinie, jak i w pobliskich miastach i okolicach Berlina, gdzie socyaliści przebywają, powiększoną być miała żandarmerya. Na piwiększenie których mają być brani młodzi, żołnierze, świeżo od wojska odchodzący.

Cesarz niemiecki przyjmował w piątek w południe marszałków parlamentu niemieckiego i wyraził życzenie, aby nową ustawę wojskową przyjął parlament, która konieczną jest w interesie utrzymania pokoju.

Cesarz zamierza odwiedzić księcia Radolińskiego w Jarocinie. Dnia 13 bm. wyjeżdża z Jarocina na Gniezno, Inowrocław, Bydgoszcz do Prus Wschodnich.

Zakaz dowozu nierogacizny z Danii, Szwecyi i Norwegii do Niemiec ma być niebawem zniesionym.

Austrya. Izba poselska załatwiła już cały budżet ministerstwa handlu i przystąpiła do obrad nad etatem ministerstwa rolnictwa. Przy tej sposobności przemawiał minister Falkenhayn.

Rosya. (Przemiana nazw.) Znaczna liczba wsi kolonistów niemieckich w południowej Rosyi otrzymała według „Münchener Neueste Nachrichten“ z ramienia rządu, nazwy rosyjskie w miejsce zaprowadzonych przez przybyszów nazw. niemieckich.

Serbia. Podróż Paszica do Rosyi i oświadczenia jego na tajnem posiedzeniu skupczny dały w kołach Konstantynopolskich powód do mniemania, jakoby z Serbią, Czarnogórą i Rosyą istniał już traktat z zamiarami zaczepnemi, przeciw którym wcześnie zabezpieczyć się wypada. Po przeminięciu pierwszego wrażenia, ogarnęła jednak koła te zwykła w nich apatya i wyperswadowano sobie, że Rosya daleko, a wszelki ruch lichego wojska Serbskiego i Czarnogórców, którzy tylko w swych górach walczyć umieją, mógłby mieć wobec otoczenia, w jakiem zostają, smutne tylko dla nich następstwa, których widoczność powstrzyma ich z pewnością od wszelkich zamiarów awanturniczych.

Jak słychać były król serbski Milan ma z początkiem przyszłego tygodnia powrócić do Białogrodu.

Bułgarya. Proces przeciwko majorowi Panicy rozpocznie się 15 bm. Postępowanie sądowe będzie jawnem.

Francya. Bezrobocie w kopalniach węgla w Tourcoing i Roubaix jest na ukończeniu; znaczna część świętujących już powróciła do pracy; reszta ma powrócić w poniedziałek.

Watykan. W piątek o godzinie 8 rano odprawił Papież Mszę św. na intencyą pielgrzymów niemieckich, następnie przyjmował ich na dłuższem posłuchaniu.

Głosy prasy o księciu Bismarcku.

Pustelnik w Friedrichsruhe stara się usilnie, aby o nim jak najwięcej mówiono i pisano, nawet i telegrafowano. Rozmowę jego z korespondentem „New-York Heralda“ prze-

słano z Hamburga o 5 godzin rychlej do Berlina, aniżeli ją podały „Hamburger Nachrichten.“ Gwiazda dawnego kanclerza zaczyna na dobre gasnąć. Skarżył się nieborak, że przy założeniu fundamentu pod pomnik dla Wilhelma I. w Bremie nie wspomniano nic o jego wielkich zasługach. Cóż teraz powie, gdy cesarz w mowie tronowej przy otwarciu parlamentu ani słówkiem o nim nie wspomniał.

„Norddeutsche Allgemeine Ztg.“ jest w wielkim kłopocie, gdyż nie wypada być dalej bismarkowską a przeciw Bismarkowi też nie chce otwarcie wystąpić.

„Kolońska Gazeta,“ która dawniej nie znała granic w uwielbianiu księcia Bismarka, ochłodła wielce w swych uczuciach po jego ustąpieniu, a teraz nawet zupełnie się od niego odczepiła.

Gadzinowa prasa zaczyna opuszczać swego dobroczyńcę. Aleć gadziny są i pozostaną gadzinami na podobieństwo owego węża, którego chłop ogrzał swem ciepłem, a wąż go ukąsił. Doznaje i Bismark ukąszeń gadzin, które wypielęgnował.

Skargi gazeciarskie przeciw robotnikom.

Wiadomą jest rzeczą, że panom fabrykantom niemiło, iż robotnikowi trochę zarobku poprawiono. Ciągle też znajdujemy w niektórych gazetach skargi, jakoby robotnicy pieniądze marnotrawili i że robotnicy jeżdżą II-gą nawet klasą na kolejach żelaznych, że zapijają drogie wódki i t. p. rzeczy. Nareszcie napisał ktoś do pewnej gazety, że kilku robotników w dzień wypłaty przyszło do pewnego składu kupieckiego i zażądali kawioru. Na zapytanie kupca, czy żądają lepszego, za 8 marek funt, albo też za 12 marek odpowiedzieli, że za 12 marek, i zapłacili bez wszelkiego targowania się.

Żiś gdy wyszli ze składu, udali się na łąki, aby go zjeść — ale żaden z nich nie wiedział jak, czy go ugotować czy też tak zjeść jak jest — i nareszcie zgodzili się na to, żeby jednego z nich posłać do owego kupca, ażeby się zapytał, co z tem kawiorem począć. Na artykuł ten odpowiedziało kilku robotników, uniewinniając się, że to wszystko nie prawda. I tak też jest, bo zaprzecza to nawet jedna z innych gazet pisząc, że oszczesrtwa te po gazetach są na to tylko, ażeby robotnikom dać mniej zarobku, i żeby pracował tak jak się to działo na początku zeszłego roku. Prawdą jest że znajdują się pomiędzy robotnikami, mianowicie młodzi 18 do 22 lat liczący, którzy, nie mając jeszcze obowiązków większych, nie umieją uszanować zapracowanych pieniędzy — ale żeby mieli kupowac sobie kawior, albo mieli jeździć drugą klasą, to już kłamstwem jest wierutnem, a wymierzonem przeciw robotnikom na to, ażeby gdy im teraz trochę ulgi sprawiono, znów wtrącić ich do dawniejszej biedy i niedoli.

Chociaż prawdą a Bogiem i los ich dzisiejszy jest nie do pozazdroszczenia. Nie dalej bowiem jak w połowie zeszłego miesiąca przyniesiono nam do redakcyi naszej kartę wypłat (Lohn-Zettel) pewnego górnika z lepszych. Otóż zarobek na pierwszy rzut oka byłby i uszedł — ale powyliczano mu różne rzeczy i poodtrącano, jak np. na dynamit i na tak zwane Zündsznury, kapiszony (kupferhütchen), łopaty etc. etc. Otóż po potrąceniu ogólnem wymienionych rzeczy pozostało mu razem za całomiesięczną pracę 62 m 67 fen. — z tego jeszcze tak zwanego Büchsengeldu zapłacić musiał 3 marki i 20 fen. kassy chorych — a więc pozostało mu wszystkiego 59 m. 47 fen. Pytanie teraz czy los takiego człowieka jest do pozazdroszczenia, gdy on z tej sumy ma utrzymać przez miesiąc cały żonę i kilkoro dzieci i opłacić komorne, ubranie, podatek etc., a chiałby też przecież i czytać coś, więc i na to potrzebuje nieco grosza. Jakżeż więc można takich ludzi obskarzać o zbytek? Czyż to nie paszkwil i zła wola??...

Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej“.

(Spóźniona.)

Nowe Heiduki, w Kwietniu.

Korespondent z Piekar z daty 1-go Kwietnia r. b. pisa pod tytułem: „Niech żyje nowoczesna kultura i postęp“, pod którym użala się nad obecną nauką w szkole; prawda, że smutny objaw pokazuje nam dziatwę szkolną zdziczałą, albowiem nie dość, że niweczy już spotrzebowane rzeczy szkolne ale i co dopiero otrzymaną książkę i tabulkę: a jakto idą z tej szkoły, to aż człowieka zgroza przejmuje — ale czy to temu tylko szkoła i nauczyciel winny? mojem zdaniem nie koniecznie: najwięcej tu rodzice sami winni—boć weźmy przykład z Żydów i z ich dzieci, wszak i one stoją pod tą samą klauzurą rządową, niemieckiego się uczą, do szkoły tak samo chodzą, a zapytajmy się pierwszego lepszego żydka wyszłego ze szkoły o jego szkolne rzeczy, a on nam je wszystkie ukaże w dobrym stanie, a przypatrzmy się jak one grzecznie idą drogą i spokojnie, a czyż nie uczy ich ten sam nauczyciel co i nasze dzieci? a zkąd to pochodzi, że one się tak wiele różnią od naszych? a weźmy pańskie dzieci, te tak samo są grzeczne i układne — a więc tylko wychowanie rodzicielskie różnicę tę sprawia. Otóż uderzmy się w piersi i mówmy: nasza wina.

Ale my się do win przyznać nie chcemy, widzimy u kogoś trzaskę, a u siebie belki nie widzimy. Rodzice po Bogu mają pierwszy obowiązek dbać o dobre wychowanie i wykształcenie powierzonych sobie dzieci, aby się też doczekali pociechy z nich w starszych latach, gdy im sił do pracy zabraknie, ale aby tego celu dopiąć, nie trzeba nigdy zważać na dziecko, a już w niemowlęcym wieku różczką karać za każde uchybienie, za każdy wybryk. A czyż tak się dzieje? gdzie tam! Matka myśli że mając dziecko, ma już świat cały, to też dziecko robi co chce, a matka wszystko przebacza i co dziecko żąda dostaje — bo rety gwałty jak by miało płakać i tak idzie dzień po dniu, a dziecko co raz starsze i uporczywsze. Matka choć widzi te złe skłonności, nie karze dziecka za nie, ale mu pobłaża i daje łakoci, cukierków, aby tylko było cicho; dziecko widząc słabą stronę matki, nabiera śmiałości, niekiedy próbuje ją i uderzyć w rękę lub w policzek, a gdy widzi, że mu to bezkarnie uchodzi i jeszcze się matka przy tem śmieje, a przed kumoszką go pochwali, więc myśli, że to tak musi być, więc dalej przywyka do awantur coraz to gorszych, aż nareszcie przeniknie tymi skłonnościami tak dalece, że już potem z chłopaka staje się cały piekielnik, a rodzice jeszcze na dobitkę mówią gdy ich synalek co zbroi a sąsiad przyjdzie ze skargą, że trudno, chłopiec nie może być inny, boby nic nie było z niego i zamiast ukarać, biorą go w obronę, to też taki wychowaniec nic sobie nie robi ze starszych ludzi a gdy przyjdzie do szkoły, z nauczyciela tak samo, a cóż dopiero mówić o książkach, które w jego oczach są dla niego tylko męczącą masą, bo gdyby książek nie było, nie musiałby do szkoły chodzić, ale broić po drodze, piąć się po gałęziach, do gniazd ptaszych, robić ludziom awantury, stroić figle, to jego zasada. A co jeszcze gorsza, że matka go chwali, i mówi, że to dobre dziecko. Wiec cóż z takiego dziecka spodziewać się można? oto, że wyrósłszy i ledwo 14-ty rok ma, a czasem i tego jeszcze nie ma, a dopuszcza się takich rzeczy, że pióro wzdryga się pisać o nich. Inny raz znów rodzice dogadzają (choć poniekąd jako tako z młodych lat wychowali) dzieciom swym po 14-tym już roku, n. p. gdy taki synalek lub curónia już nieco zarobi rodzicom, to już oni zaślepieni, nie wiedzą jakby temu dziecku dogodzić: stroją ich nad stan, dozwalają chodzić na muzyki, zaglądać do karczem, nareszcie i smolić cholewki do dziewczyn i tak się przyzwyczają do tego, że już myślą iż tak musi być. Taniec nie robota ale sromota, a co przy tańcu się dzieje, to o tem żadnemu się nie śni. Zajrzyjmy tylko młodzieży do sumienia, i tam książkę serca ich otwórzmy, a pokaże się, że rodzice sami swe dzieci wtrącają do piekła, co też mimowoli rodzice lekkomyślnych dzieci sami widzą niestety jak krnąbrne, jak obojętne postępowanie ich dzieci na nich samych się odbija, gdy ich np. oddzielają groszem, to klną na nich, ba nawet podnoszą nieraz i pięść na ojca lub matkę, albo jeżeli do tego nie przyjdzie, oddalają się od rodziców, aby sam na sam żyć i dalej brnąć we świecie, a potem psuć inne dobre dzieci i t. p., więc cóż robić na to? Oto dla rodziców dobrych dzieci, jedyna drogą jest ucieczka do Boga, aby nie dozwolił dobrego ziarna przez nich zasianego zatracić przez złe wychowanie dzieci, które żalą się na rodziców, że ich źle wychowywali, nie karali gdy zasłużyli — ale to dopiero dzieje się w ten czas gdy ich Bóg także obdarzy dziećmi, a te są również złemi. Nauczyciel dopiero ma obudzić w dzieciach ich potem to, co oni zaniedbali i ma ich wyprowadzić na ludzi, ale bez uderzenia, lecz to już zapóźno i nie podobna, — bo nauczyciel choćby był nie wiedzieć jaki, już nic nie zrobi, jego siły za słabe na to wszystko, a więc nie szkoła, ani nauczyciel, ani nowoczesna kultura i postęp, tylko dom rodzicielski winny jest, a ojciec i matka niech się uderzą w piersi i mówią „moja wina, moja wina, moja największa wina; albo powie niejeden ojciec: i cóż, ja tak samo wychowany—jakże można odemnie się lepszego spodziewać; — oj można, można byle z Bogiem. — Tyle na teraz a innym razem więcej jeszcze o tem napiszę.

Wierny i szczery abonent „Gwiazdy“. K. P.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, 12-go Maja.

— Oddział rejencyjny dla spraw kościelnych i szkolnych, zamianował burmistrza tutejszego pana Dr. Brüninga Zarządcą kościoła farnego N. Maryi Panny.

— W tych dniach skazał sąd tutejszy niejakiego Tomasza Brülkę z Łagiewnik na 4 miesiące więzienia, człowieka zupełnie dotąd nieskazitelnego; podpadł on tej karze tylko przez swoją niedbałość, która była przyczyną śmierci niejakiej Maryanny Marziol z Orzegowa. Rzecz się tak miała: Było to w nocy z 8-go lutego gdzie na kopalni Florentyny Brülka z polecenia dozorcy miał jak to zimą zwykle bywa utrzymać ciągły ogień w piecu, otóż spuszczał on do pieca sztukę węgla, centnar wagi mającą. Przy ogniu siedziała wówczas Marziol i jeszcze dwie inne. Brülka podniósł ten węgiel, oparł na baryerze nad piecem i raz tylko zawołał: „Baczność“ i spuścił takowy. W tak prędkim czasie Marziol nie zdążyła umknąć się, a cały węgiel padł jej na głowę i strzaskał takową, oprócz tego złamał jej kark tak, że na miejscu żyć przestała.

Brülka cały struchlał i sam wyznał, że jego wina o tyle że tylko raz dajcie „Pozór“ czy „Baczność“ zawołał, ale tłomaczył się także, że mu palce od zimna zesztywniały — i węgiel wypadł z rąk. Sąd biorąc to wszystko pod rozwagę — zastósował doń łagodniejszy wyrok — 4-ro miesięczne więzienie — inaczej bowiem, byłaby go daleko cięższa spotkała kara. Brülka wyrok ten przyjął z wielkim żalem.

— W piątek o godzinie 11-tej przed południem firmament nieba nad miastem naszem pokrył się gęstemi a tak czarnemi chmurami, że zrobiło się zupełnie ciemno — i trzeba było lampy w mieszkaniach zapalać—po chwili spadł ulewny deszcz i grad z silnemi grzmotami i błyskawicami, w czasie których po kilkakroć uderzały gromy.

Z Rozbarku w tym czasie jechał jakiś pachołek z wapnem niegaszonem do Bobrka, w tem na drodze woda go porwała i cały wóz z końmi wpadł do stawu, gdzie wapno samo się zgasiło. Konie i wóz zdołano uratować, ale z wielką trudnością.

W Dąbrówce przy Laurahucie porwała woda czteroletniego chłopca, którego póżniej dopiero po deszczu na łąkach znaleziono, ale już nieżywego.

W Kuźnicy przy Rudzie w tym samym czasie uderzył piorun w dom drewniany p. Ulmana, który się zajął płomieniem. Szczęściem jednakże, że tylko dach się spalił, a ściany pozostały — i rzeczy wszystkie wyniesiono. Żadnego więcej wypadku nie było.

W Morgenrocie uderzył piorun w dąb.

W Nowych Hajdukach przy Królewskiej hucie uderzył piorun w dom sypialny górników, w którym kontuzyował dwoje dziewcząt — ale te przyszły później do siebie.

Z miejskiego Szarleju. W zeszły poniedziałek zrana o godzinie 9-tej wyszło ztąd na termin do Bytomia małżeństwo K., utrzymujące handel spożywczy. Po terminie wstąpili do restauracyi gdzie żona zażądała wody selcerskiej, ale że jej nie dobrze się robiło, więc wyszła w podwórze, lecz jakoś długo nie wracała; — zniecierpliwiony mąż poszedł za nią — i... znalazł żonę w miejscu ustępowem z nowonarodzonem i jędrnym chłopcem. O godzinie wpół do 11-tej kobieta owa już była gotowa do powrotu do domu.

Brzozowice. U tutejszego oberzysty p. Korfanty wylęgło się kurczątko o czterech nogach, które żyje i biega raźno z drugiemi.

Katowice. W zeszły poniedziałek zadusiło się przez wciąganie złego powietrza dwóch górników na kopalni „Waterloo“. Jednego z nich, ojca kilkoro dziatek zdołano jeszcze do życia przywrócić, lecz drugiegga młodzieńca daremnie.

Koźle. Znowu otrzymało dwóch nauczycieli w powiecie naszym za „dobre postępy dzieci szkólnych w języku niemieckim“, 80-markowe nagrody, i to nauczyciel Bronder w Łonach i nauczyciel Buzowiec w Błażejowicach Cieszcie się rodzice polscy, którzy na nagrody te placicie. Tem więcej też powinniście w domu pilnie dziatki wasze uczyć polskiego pisania i czytania.

Opole. Niejaki Antoni Langer mularz skazany został przez sąd karny tutejszy na 4 miesiące więzienia za to, że podczas strejku w dniu 22-go Kwietnia pastwił się na uczniach, którzy dalej pracowali. Tak samo mularz Paweł Langosch, skazany na 3 miesiące więzienia za to, że odmawiał pewnego mularza od roboty, a gdy ten roboty nie rzucił, za to go pobił.

Woźniki. W zeszły wtorek zmarł po długich cierpieniach burmistrz tutejszy p Radlik.

Wrocław. Przed kilku dniami poderznął sobie gardło dyrektor teatru, niejaki Eduard Pick. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Kwidzyn. Straszną zbrodnię popełniono w dniu 5. Maja w wiosce Gross-Wolz. Mieszkały tam w jednym domu dwie familie: Janka i Bayera — otóż gdy mężowie jak najlepiej ze sobą żyli, to kobiety znów jedna drugą nie mogły cierpieć i ciągle się kłóciły. Tak się też stało i pewnego dnia gdy Janko powrócił do domu w nie zupełnie trzeźwym stanie i został podburzony przez swą żonę tak, że nareszcie wziął długi nóż i czekał na żonę Bayera, której gdy wyszła do sieni, wbił nóż ów w szyję tak, że kobieta na miejscu trupem padła. Janka, jak również i żonę jego aresztowano. Zamordowaną opłakuje prócz męża, pięcioro drobnych dziatek.

Z nad granicy. W Ditershof, powiecie Freiwaldskim, zastrzelony został przez kłusowników myśliwy: Józef Vogel.

Kraków. (Procesja na Skałkę.) W niedzielę 11 maja o godzinie 9 rano odbyła się jako w oktawie uroczystości ś. Stanisława biskupa, uroczysta procesja, która wyszła z kościoła katedralnego na Wawelu i podążyła na Skałkę. W procesyi tej celebrowanej przez Księcia-Biskupa Krakowskiego, przy udziale całej kapituły katedralnej, niesiono relikwiarz z głową ś. Stanisława biskupa i męczennika. Ogromna moc ludu tak z Krakowa, jak i z innych ziem polskich w procesyi tej brały udział. Podczas pochodu procesyi izraelici mieli tyle poczucia, że pozamykali swe sklepy.

— Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły Konwentowi Braci miłosierdzia w Krakowie zapomogę w kwocie 300 złr. na utrzymanie szpitala.

— O zamierzonym przyjeździe Górno-Szlązaków do Krakowa na Zielone świątki, pod tym napisem czytamy w Krakowskim „Czasie“ co następuje: Obecnie zawiązał się komitet dla przyjęcia miłych nam gości z Górnego Szlązka. Organizacyę komitetu wzięło prezydyum krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w swoje ręce i zaprosiło do współdziałania grono wybitniejszych osób. Przewodniczącym komitetu wybrany został Dr. Weigel, zastępcą X. prof. Lenkiewicz, który przedłożył zarys programu przyjęcia Górnoszlązaków. Program przyjęcia później ogłoszony będzie.

Z Hamburga donoszą, że w dniu 7-go maja zastrejkowało około 600 mularzy i zrobili zgromadzenie. Lokal zebrania obsadzony został policyantami.

Ameryka. Straszny pożar panował w mieście Longue Point. Pożar ten wynikł w domu obłąkanych i jak wieści ztamtąd doniosły, przeszło 150 osób spaliło się, podczas gdy drugie 150 ciężko pokaleczonych zostało.

Z Ameryki. W St. Louis, mieście amerykańskim został temi dniami aresztowany niejaki Mansfield King, za skradzienie konia. Złodziej ten wyznał się policyi, że przed 7 laty zamordował człowieka i że od tego czasu nie miał ani jednej nocy spokojnej, bo ofiarę tę zawsze przed sobą widzi.

W St. Louis odbyło się akt weselny w obecności trupa matki Panny młodej. Rzecz się tak miała: Pod numerem 4221 na ulicy Lucky, mieszkała niejaka Lavinia Moore, panna, otóż ta zaręczona była z Janem Fenton. Matka jej była chora, ale życzyła sobie, aby jej córka była żoną Fentona, pierwej niż ona pójdzie do grobu i córka spełniła wiernie jej życzenie.

W Londynie nmarł w środę inżynier James Nasmyth, wynalazca młota parowego. — Zmarły zostawił znaczny majątek, którego początki powstały z ciężkiej i krwawej pracy.

Obelgę rzuconą na p. **A. Leschczyka** z Niem. Piekar, odwołuję niniejszem i publicznie go przepraszam.

Niem. Piekary, w Maju 1890. **Jan Kolajński.**

Podziękowanie. Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie wszystkim Łaskawym Gościom, którzy raczyli zaszczycić nasz akt ślubny swoją obecnością, a także przyjęli i ndział w zabawie weselnej, osobliwie p. red. Br. Koraszewskiemu, państwu Schwirtz z Bytomia i p. Nowak z Karłu, staropolskiem Bóg zapłać.

Franciszek i Brygida Kurtz.

Pokwitowanie.

Zaświadczam podpisem własnym, że pan Fr. Schwider dnia dzisiejszego, jako **ósmą ratę 500 mk.** ze sprzedaży kopii cudownej Matki Boskiej Piekarskiej, razem więc już **5500 marek,** na budowę Kalwaryi w Piekarach do rąk moich oddał, oraz, że kopia nader piękna i obrazowi cudownemu zupełnie jest podobną.

Niem., Piekary, dnia 18-go kwietnia 1890.

L. Nerlich,
proboszcz, dziekan i komisarz książęco-biskupi.

JARMARKI

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Żorach dnia 14 Maja; — w Raciborzu dnia 16 Maja; — w Biniszowie, w Lublińcu, w Szurgoszczy i w Białej dnia 19 Maja; w Ś-tej Annie i w Tarn.-Górach dnia 27 Maja; w Kluczborku dnia 28 Maja.

KALENDARZ.

12 Dziś: ś. Pankracego Męczennika †. 13. Jutro: ś. Serwacego Męczennika †. 14. Pojutrze: ś. Bonifacego Męczennika †. 15. Czwartek: **Wniebowstąpienie Pańskie** i ś. Zofii wdowy z 3 ma Córkami.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich p. Agentów uprasza się uprzejmie o podanie (na nasz koszt), ile gazet każdemu z nich wysyłać mamy.

Upraszamy uprzejmie wszystkie Redakcye, tak w kraju, jak i zagranicą, którym posyłamy naszą „Gwiazdę" o łaskawą zamianę pism swoich, i nadsyłanie ich pod adressem:

Bytom, G.-Sl., ulica Gliwicka, Nr. 13.

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,29 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,72 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej z rana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

(NADESŁANO.)

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytunie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „Vulkan" J. F. J. Komendzińskiego w Dreznie, a zapewnie się nie oszuka.

Amatorzy i znawcy papierosów.

Agentura na „Gwiazdę Piekarską"
(przeniesioną z Piekar do Bytomia)
oraz i na jej wydawnictwa znajduje się u p.

Rafaela Palicy

w Porembie (Zaborze) przy Rudzie naprzeciw nowej Szkoły, Wydawnictwa „Gwiazdy" między innemi polecają się przedewszystkiem:

„Odrobiny" ze Stołu Królewskiego Królowej Nieba i Ziemi Najświętszej Boga-Rodzicy Panny Maryi czyli cuda zdziałane za pośrednictwem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze przez lat przeszło 500; wychodzące zeszytami po 40 i 35 fenygów.

„Słowo Boże" na chwałę Boga w Trójcy św. Jedynego, na wszystkie uroczystości Chrystusa Pana, Najświętszej Maryi Panny, a także i na Świętych Patronów i Patronek w roku całym; — wychodzące zeszytami pojedyńczemi po 40 fenygów — a i dubeltowe po 80 fenygów.

„O częstej Komunii"

wydanie czwarte. Na grubym i mocnym papierze. — Całe dziełko 60. fenygów.

„Droga święta"

czyli pielgrzymka do miejsc cudownych, z modlitwami, mnóstwem pieśni, ze Stacyami, czyli „Drogą Krzyżową", Modlitwami do Mszy świętej z Różańcem etc. etc. Cena 30 fen.

„Spowiednik dzieci i młodzieży"

— zalecone i aprobowane przez kilku Kardynałów i biskupów; dzieło obszerne, na pięknym i gładkim papierze; cena 1 m. **50** fen. Tamże można nabywać i inne różne książki tak do nabożeństwa jak i historyczne oraz **„Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej"** etc. etc. etc. — Tamże można abonować **„Katolika"**.

W Redakcyi „Gwiazdy Piekarskiej"

znajdują się do nabycia między innemi książkami, także i **„Cuda Boże w Świętych Duszach Czyścowych,"** i **„Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie."**

Do Drukarni „Gwiazdy" potrzebny jest chłopiec do posyłek. **Gliwicka ul. Nr. 13.**

Redaktor odp. St. Czerniejewski, ulica Gliwicka Nr. 13 dom p. Klugiusa. — Nakład i druk Stanisława Czerniejewskiego w Bytomiu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!